

Każdy jest mordercą, wszystko zależy
od perspektywy i okoliczności.

CZAS ŚMIERCI

MAX CZORNYJ

FILIA

MAX CZORNYJ

**CZAS
ŚMIERCI**

FILIA

Tym, którzy słyszeli szloch umierającej śmierci

*Sądzę, że gdyby istniał bóg, byłoby mniej zła na świecie;
sądzę, że jeśli istnieje zło na ziemi, to albo cały ten nie-
porządek pochodzi z woli boga, albo zapobieżenie mu
przechodzi jego siły, a ja nie obawiam się boga, który jest
albo słaby, albo zły, stawiam mu czoło bez lęku i śmieję
się z jego gromów.*

Donatien Alphonse François de Sade,
Niedole cnoty. Zbrodnie miłości,
tłum. J. Trznadel, J. Łojek

1.

– Przestańcie się kłócić! Mam już was powyżej uszu!

Mężczyzna sapnął. Chwycił oburącz kierownicę i zerknął na syna siedzącego obok niego z przodu auta. Dwunastolatek wypalił przed chwilą całą litanię młodszemu bratu ulokowanemu za swoimi plecami. Ten oddał mu nie tylko adekwatną wiązaną, lecz jeszcze kopnął w tył oparcia fotela.

– On jest głupi – skwitował. – Niby starszy, a głupi jak but. Albo jeszcze głupszy. Buty wcale nie są tak głupie jak on.

– Sam jesteś jak but. Nie potrafisz ich nawet zasznurować.

– Potrafię, tylko tego nie lubię!

Mężczyzna wygrał palcami na kierownicy jakąś melodię, wreszcie zgłośnił radio. Starął się nad sobą panować. Nie chciał dać synom pretekstu, by mogli się na niego poskarżyć Annie. W kontekście sprawy rozwodowej musiał uchodzić za idealnego ojca. Rzykował nie tylko górą forsy, ale również kontaktami z dziećmi, które naprawdę kochał. Choć w przeszłości faktycznie czasem go ponosiło.

– Błagam was... – jęknął. – Nie możecie się pogodzić?

– Ja z nim? To wykluczone.

– Indianie nie bratają się z bladymi twarzami.

– Widzisz, tato, jaki on jest niedojrzały? Zaraz zacznie tłuc się w buzię i udawać Indianina. Gdyby miał łuk i strzały, pewnie by zrobił sobie krzywdę.

– Odstrzeliłbym cię! – rzucił młodszy chłopiec. – Pif-paf!

– Łuk nie robi pif-paf, debilu.

– Ej, ej! – Mężczyzna musiał zainterweniować. – Dość tego! Przeżegnacie, moi panowie. Co to za język?!

Ostry ton ojca nieco przygasił bojowe nastroje chłopców. Obaj wyrzeli na zewnątrz. Był już wieczór i na ulicy panował spory ruch. Sznur aut ciągnął się sąsiednim pasem do skrzyżowania na obwodnicę. Mężczyzna również zwolnił, widząc, że niebawem zapali się przed nim czerwone światło. Nagle siedzący obok niego chłopiec wycelował palec w górę.

– Patrz, tato!

– Co się dzieje?

– Patrz!

Mężczyzna jeszcze mocniej zwolnił i spojrzał na wiadukt, pod którym zaraz mieli przejechać. W tej samej chwili przy barierce przesunął się cień. Sekundę później zarys ludzkiej postaci wypadł przez balustradę. Zawisł w powietrzu i obrócił się, kręcony przez wiatr niczym kukła. Padło na niego światło latarni znajdującej się poniżej.

Wisielec miał szeroko rozstawione nogi i jakąś tabliczkę zarzuconą na piersi. Trudno było odczytać litery, lecz wyróżniało go coś zupełnie innego. Trup pozbawiony był głowy.

Kilka kropli krwi padło na przód przejeżdżającego pod wiaduktem auta. Automatyczne wycieraczki rozmazały ją po całej szybie. Dwóch klójących się przed chwilą chłopców zamilkło.

KILKA DNI WCZEŚNIEJ

2.

WARSZAWA, UL. FRANCUSKA, ATELIER MANUEL

To nie był dobry dzień na jakąkolwiek aktywność. Od rana z nieba lał się żar, słupki rtęci nawet w cieńcu wystrzeliły grubo powyżej trzydziestki, a do tego nie pojawiła się choćby pojedyncza chmurka. Ponoć powietrze znad Sahary zaczynało szturmować Europę Środkową i niedawny niż skandynawski miał całkowicie ustąpić pola dzikiej afrykańskiej nawale. Jako pierwszy skapitulował Bałtyk, okrywając się płaszczem sinic. Turyści, którzy wycofali się nad jeziora, również tam nie znaleźli szczęścia. Na Mazurach trudno było się opędzić od chmar komarów,

a w lasach co rusz wybuchały pożary. Prawdziwe współczesne plagi nadciągnęły nad kraj jako pokuta za grzechy przeciw Bogu lub przeciw klimatowi. Każdy mógł sobie wybrać.

Sara Adam nie miała wątpliwości, że Bóg, o ile istniał, nie mieszał się w sprawy atmosfery Ziemi. Tak samo jak umywał ręce od wszystkiego innego, a szczególnie od działalności tych, którzy nazywali się jego sługami. I z pewnością nie traktował ich jako swoich pośredników. Być może niegdyś wystawił swoje pełnomocnictwo in blanco apostołowi Piotrowi, ale widząc poczynania jego następców, musiał machnąć na to ręką. Ot tak. Szkoda było zachodu na jakiegokolwiek ostrzeżenia. Cmoknijcie mnie w tyłek.

Właśnie o tym pomyślała komisarz, spoglądając na mnicha w kruczoczarnym habicie, który przeszedł tuż obok niej. Na jego plecy zwieszał się szpiczasty kaptur, a służący za pas biały sznur z węzłami był tak gruby, że można było z niego zrobić jachtową drabinkę. Mężczyzna miał niebieskie oczy i krótko przyszczyżone blond włosy. Jego pociągła twarz była blada, nosiła niebywały dla wieku wyraz surowości. Minął komisarz, całkowicie pochłonięty kontemplacją obrazów oraz grafik zawieszonych na ścianach atelier. Były ich dziesiątki i to one przyciągnęły do niewielkiej, ale stylowej pracowni liczną publikę.

Wystawy organizowane przez Manuela zawsze wzbudzały zainteresowanie. Tym bardziej odkąd artysta wywołał skandal, uruchomiwszy platformę internetową „Ostatnie Słowo”. Samobójcy z całego świata zamieszczali na niej listy pożegnalne, po czym się zabijali. Czasem dodawali zdjęcia tuż sprzed targnięcia się na własne życie. Manuel wykorzystał te fotografie i przed paru laty wykonał serię ekspresyjnych portretów. Taka koncepcja nie przypadła do gustu wielu dziennikarzom oraz tuzom rynku antykwarycznego, którzy okrzyknęli go pariasem żerującym na tragedii innych.

Manuel swoim zwyczajem odpowiedział wetem za wet. Wykonał karykaturalne portrety kilku oszczerców i zatytułował cykl „Tragiczni nieodeszli”. Nie mógł sobie wymarzyć lepszej reklamy od burzy wywołanej przez niektóre media. Przez kilka tygodni był nie tylko najbardziej rozpoznawanym artystą w Polsce, ale również w tej części świata. Od tego czasu skutecznie podtrzymywał zainteresowanie własną osobą, co jakiś czas wywołując mniejsze lub większe skandale. Mimo to jego sztuka broniła się sama i potrafiła ściągnąć na wystawy przedstawicieli rozmaitych środowisk. Jedni przychodzili tylko po to, by ją skrytykować, a inni, aby pokazać się w obiektywach kamer. Mimo to zjawienie się duchownego z pewnością należało do rzadkości.

– Kogóż ja widzę! Oto przybyła najstynniejsza maklerka giełdowa! Swoją drogą, maklerka brzmi niemal jak szacherka...

Sara od razu rozpoznała głos Jana Beringa. Ode-rwała wzrok od mnicha, po czym przeniosła go w głąb sali. Niemal natychmiast dostrzegła szpakowatego, wysokiego polityka, a zarazem znanego kolekcjonera sztuki. Bering szeroko się uśmiechnął i wyciągnął dłonie ku Sarze. Uścisnął ją, całując przy tym komisarz w oba policzki. Spojrzał na nią z filuternym błyskiem w oczach.

– Proszę, proszę, jak miło panią znowu spotkać!

Bering nazywał Adam maklerką ze względu na jej nieodzowny cywilny strój – czarne spodnie, śnieżno-białą koszulę z czerwonym męskim krawatem oraz szelkami w tym samym kolorze, które opinały się na jej biuście. Wydawało się, że Sara nie posiada żadnej innej garderoby.

– Kolejna niezwykła wystawa, prawda?

Sara odpowiedziała na jego uśmiech zaledwie drgnięciem warg.

– Skoro pańscy marketingowcy uznali, że warto się na niej pojawić, z pewnością można ją nazwać niezwykłą.

– Jest pani niezmiennie doskonale cyniczna.

– Jedynie racjonalna. Dobry polityk nie zrobi nic bez porozumienia z marketingowcami.

– W takim razie cieszę się, że uznaje mnie pani za dobrego. – Bering puścił do Sary oko. – Tak na marginesie, czy on nadal robi portrety pamięciowe?

– Nie. Już nie.

Adam wzruszyła ramionami. Nie widziała powodu, aby nie odpowiadać na pytanie polityka. Sama poznała Manuela jako wyjątkowego portrecistę, który na podstawie opisów świadków potrafił stworzyć wizerunki sprawców przestępstw. Wizerunki te wielokrotnie okazywały się niemal hiperrealistycznymi podobiznami.

– Ponoć zaczął widywać duchy ofiar? – Bering parsknął. – Choć niektórzy mówią, że na dobre zwariował. A jak pani myśli, pani...

– Komisarz. Tyle wystarczy.

– Przepraszam, zapomniałem imienia i nazwiska...

– Już pan ochrzcił mnie maklerką. Ale skoro to tak pana nurtuje, Sara Adam.

– Sara Adam, właśnie. Proszę wybaczyć.

Polityk zatarł ręce i szykował się do zadania kolejnego pytania, lecz komisarz odezwała się pierwsza. Pogadanka z Bergiem zaczynała ją irytować.

– Niech pan tak nie wytrzeszcza swoich pięknych oczu. Adam to nazwisko.

– Nawet nie miałem wątpliwości.

– A czy pan w ogóle wie, że pierwszy człowiek w dziejach świata był kobietą, tylko Bóg dał mu na nazwisko Adam.

Bering uwielbiał ten kokieteryjny, filuterny ton rozmów toczonych w kularach wernisaży.

– A potem? – dopytał z uśmiechem.

– A potem pojawiła się Ewa, ale to już powszechnie znana historia rozmnażania... Czy coś panu nie gra? – Sara mówiła to, zerkając ku zawieszonemu w rogu pomieszczenia telewizorowi. Znajdował się on w części kawiarnianej nad barem, gdzie obecnie serwowano drinki. Komisarz odchrząknęła, po czym beznamiętnym tonem kontynuowała: – Na początku świata reprodukcja odbywała się inaczej, niż myślą faceci. Kiedy tylko powstał pierwszy mężczyźni, Kain i Abel, wówczas od razu doszło do kłótni i pierwszej zbrodni...

– Zatem Kopernik też była kobietą?

– Oczywiście. Nie widział pan jej portretów? Już nikt racjonalny temu nie przeczy, choć niektórzy szowiniści starają się zbyć to milczeniem.

Bering nie wiedział, czy Sara mówi poważnie, czy sobie żartuje, a jeśli tak, to czy obiektem żartów był on, czy po prostu taki miała styl bycia. Wcześniej spotkali się zaledwie kilkukrotnie. Przypadła mu do gustu, ale nie potrafił jej wyczuć. Jako jeden z zastępców prezydenta Warszawy miał liczne okazje do spotkań z policjantami, a szef Sary był jego przyjacielem. Jednak nawet on nie potrafił jednoznacznie opowiedzieć mu o tej kobiecie. Mówił o niej,

używając niemal wyłącznie eufemizmów, a „skomplikowana” był najjaśniejszym z nich.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam.

Jak spod ziemi między Beringiem i Sarą pojawił się smukły mężczyzna w koszuli w biało-czarne pasy oraz w czarnych spodniach. Gdyby dodać mu czerwoną apaszkę oraz kapelusz, wyglądałby wypisz wymaluj niczym wenecki gondolier. Był gładko ogolony, miał ciemne oczy oraz mocną szczękę. Przenikliwym spojrzeniem powiódł od Sary do Beringa, po czym ponownie zerknął na komisarz.

– Cześć, Manuelu. – Adam z ulgą zareagowała na pojawienie się artysty. – Absolutnie nam nie przeszkadzasz.

– Zatem czy mogę cię na moment porwać? – Manuel zlekceważył obecność polityka i wyciągnął dłoń ku Sarze. – Pozwolisz?

– Mnie nikt nie może porwać. Nie jestem jakąś średniowieczną branką albo hinduską panną na wydaniu. – Sara z krzywym uśmiechem łypnęła na Beringa. – Nawet językowe sformułowania obrazują, jak atawistyczne skłonności myśliwych wciąż tkwią w mężczyznach.

– Ale...

Sara nie pozwoliła Beringowi się odezwać. Odchodząc za Manuelem, perorowała dalej monotonnym tonem:

– I nie, nie twierdzę, że dawni łowcy czy też myśliwi byli kobietami. Kobiety są zbyt mądre, by chodzić z dzidą, w tym celu posyłają mężczyzn...

– Dalej siejesz tę swoją propagandę? Nakręciłaś się?

– Ten typ mnie wkurza.

– Nie wątpię.

Przeclisnęli się między gośćmi i odeszli na bok. Ich spojrzenia ponownie się spotkały. Komisarz przewróciła oczami.

– Z politykami można gadać tylko w sposób absurdalny. Ich mózgi pracują w trybie kosmicznego oderwania od rzeczywistości. Ale artyści są jeszcze gorsi.

– A policjantki? – Manuel sięgnął ku podstawionej przez kelnera tacy. Wziął kieliszek wina i podał go Adam. – Napijmy się za artystów i policjantki.

– To twój dzień. Powinniśmy napić się za kolejny skandalik. Szykujesz coś?

– Teraz brak skandalu będzie skandalem. Wszyscy tylko czekają, żebym coś palnął. – Manuel westchnął i skinął głową, wskazując w głąb sali. – Chodź, przedstawię cię komuś. Mam tu wyjątkowego mnicha.

– Czy chodzi o...

Sara nie dokończyła. Jej uwagę przykuł materiał, który właśnie wyświetlono w telewizji. Tekst z belki informacyjnej sprawił, że na moment wstrzymała dech.

3.

„JUBILEUSZOWY MORDERCA NIE POWRÓCIŁ”.

Do tej informacji nie potrzeba było żadnego komentarza. W pierwszym odruchu Sara rozejrzała się za pilotem lub inną możliwością podłączenia telewizora, lecz zaraz się rozmyśliła. Manuel uważnie ją obserwował. Starał się wyczytać, czy chwilowe zaciśnięcie ust i zmrużenie oczu to grymas ulgi, rozczarowania, czy może złości. Kobieta zamrugła, po czym odwróciła się od telewizora.

– Chciałem cię przedstawić. – Manuel odchrząknął i zaraz się poprawił. – Albo przedstawić kogoś tobie.

– On naprawdę nie powrócił – wyszeptwała Adam.

– Mówisz o mordercy?

– Tak, ale... Wybacz.

Komisarz sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła telefon. Po chwili wybrała numer i zaczęła przeciskać się do wyjścia. Manuel z zainteresowaniem odprowadził ją wzrokiem. Wreszcie, widząc, że komisarz z kimś rozmawia, odwrócił się i odszukał w tłumie zakonnika. Przywołał go ku sobie skinieniem głowy.

Grzechy kościoła, seryjny morderca rokrocznie składający ofiarę, sztuka artystycznego profilowania.
Ta książka odbierze wam dech!

Kościelni dygnitarze powierzają bratu Hektorowi delikatną misję. Ma przekonać pewnego księdza do zrezygnowania z kapłaństwa oraz wyznania mrocznego sekretu.

Tymczasem zbliża się dzień, w którym Jubileuszowy Morderca składa swoją coroczną ofiarę. Śledczy za wszelką cenę chcą go powstrzymać. Jednocześnie komisarz Sara Adam prowadzi sprawę tajemniczego samobójstwa nastolatki. Prosi o pomoc Manuela, artystę wykonującego niezwykle profile przestępców.

Losy ich wszystkich połączy przerażająca zbrodnia.
Każdy ma swoje głęboko skrywane tajemnice.
Seryjny morderca nazywający się Achillesem zna je wszystkie. Twoją też.

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIA

cena **47,90 zł**

ISBN 978-83-8357-239-0



9 788383 572390